

Jeszcze Polska nie zginęła...

(Fragm. z „Wypawy Wileńskiej“ Juljusza Kaden-Bandrowskiego).

Po południu, w drugie święto Wielkiej Nocy jedziemy do Wilna. Mijam transport rannych i jakieś plutony cywilów, — którzy przy torze warte sprawiają, widąc już z daleka wyniosłe człoło „Polskich Alic“, widąc coraz wyraźniej żłobiny ulic i pałaców...

Teraz przedmieszcza... Wszyscy oficerowie przy oknach. Piłsudski w płaszczu, w czapce i rękawiczkach, jakby w tej chwili zeskokczył miał z wagonu. Dziecinna pycha ogarnia żołnierzy: tę wielką stację, (bo już echa naszego pociągu toczą wśród zabudowań), te szyny, tę sapiącą lokomotywę, te wszystkie bloki i zwrotnice i tyle kościołów i tyle domów — to wszystko wziął nasz grzech...

Wjeżdżamy na dworzec, orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła“. Czarno od ludzi, wstrzymany chłód szara, prostą sztabą kompanii, honorowej. Na skrzydle panowie oficerowie z generałem Śmigłym na czole. Oficerowie przysięgłe, wypróbowane w tysiącach ogniu, w tysiącach przebojów... Stoją, jak mur, tylko szczęśliwie bractwo to silnie zwierza, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia, nie dać poznać tej szalonej radości, jaka rozszarpa pierś...

Oto ci, najlepsi uczniowie, którzy przyjeżdżają z Litwy wielkiego mistrza walki i terminowali u niego w Polsce przez długi czas bezsławnych lat. Jaki krwawy, powracający u niego jego młodzieńcy zdobyte miodym orężem.

Ponad tłumem unosią się w górę ręce powitania, a gdy Naczelny Wódz wysiadł z wozu, — jakby całej tej rzeszy ogromnej dech w piersiach zaparło... Na sekundę, na jeden błysk rozpięta są zdumiona cisza, a wszystkie ręce powitania zakryły w bezruchu niewiary w rzeczywistość tego spotkania...

Nagle tłum skruszył się, ścisnął, podobnie i jednym rzutem otoczył Dworkę...

Wtedy dopiero można było z bliska rozpoznać nędzę i ostateczne wyczerpanie tych ludzi... Wtedy dopiero można było widomą niedolą tych rzesz mierzyć głęboką ich radosnego uśmieszona. Wtedy dopiero, w najszerszym stopniu dumy żołnierskiej, doświadczycie można było szczytnych owoców odświecy...

Jakiś dygnitarz miejscowy w wyszarżanym futerku zaczął obudzona w słowa, przejęta łzami mów powitała, którą raz w raz przerywały rzucone z głębi kwiaty... Z rodziną Piłsudskiego cały tłum wirnął między rządy oficerów i żołnierzy, — jakby tu wszyscy na tym dworcu byli jedną wielką, dołąd rozłączoną, teraz odsykaną rodziną...

Ludzie nie wiedzieli, jak mają gościć i jak mają podejmować wojsko... Więc obstępając gromadą, głaskali szcze mundury po ramionach, rękawach, rucem pełnym nieopowiedzianej dobroci i troski...

Potem, za Naczelnikiem, wśród tłumów okrzyków, — bo tłum ten cieszył się tak radośnie i śpiewnie, jak dzieci się cieszą, — wszystko ruszyło ku miastu...

Eskortowały Wodza zwycięskie pułki jazdy, szwoleżerów i ulanów, licząca świąta...

A gdy o zmkroku, w kiniku kopyt, w płaszczy i krzykach tłum, w ciarście cęsta, zamajaczyła sroga postać do wzdory pod Ostrobrankim lukiem — zdać się mogło, iż ożyła jakaś druga strona starych rygnarów, na których, pod świętą opieką, do obłożonego grodu wjeżdża wódz polski, z orszakiem męgno rycerstwa...

Wilno przyjęło nas w nbołowie swym bezgranicznym i w miasteczku, tem wszystkim, co jest w tem miasteczku wieczne Pięknoscia starych mu-

rów i miłością serc... Jeszcze nie szedł żołnierz polski w takim blasku, w jakim szedł temi ulicami, objęty błogosławieństwem mieszkańców.

Zatem następnego dnia po przybyciu jęły się zbierać delegacje cechów, stanów, powiatów i ziem okolicznych...

Było coś nigdy nie zapomnianego w ruchu i w słowie tych ludzi... Bo to były nie tylko słowa wdzięcznej radości... Bo mowy, które głosił ci ludzie, tak okrutnie doświadczeni, tak szczęśliwie uwolnieni, były rachunkiem sumienia, prośbą gorącą spowiadającą z wale i z wiary i z prób najcięższych...

Tak mówią, tak spowiadają się ludzie w porwy serc, które przepelnia szczęście niespodziewane...

Cóż więcej o tych pierwszych dniach wojska polskiego w Wilnie?

Błogosławieństwo i kwiaty... W radości, w podziwieniach, okrzykiem buchających, w kwiatach, nito w uroku przedudnej pogody, szły polskie wojska pod katedrą, twarde oblicze stawiając przed Wodzem Naczelnym.

A gdy po uroczystym nabożeństwie przed Ostrą Bramą przemówił do szarych zastępów wojska i do rzesz tysiącznych karnadzaja, zwycięskiego Wodza opiece boskiej zalecając, — rozległ się w tłumie głos, jak kiedyś weszbrany strumieniem lodowe kry biją o się i dzwonią...

Tak wielki wybuch płacz oswobodzenia i wdzięczności...

Po nabożeństwie ruszyliśmy automobilami na dół, potem zaś w boczną ulicę. Wódz Piłsudskiego zatrzymał się przed jakimś wielkim, mrocznym gmachem.

Ciężką, rządową bramą weszliśmy w szare podwórze, na którym rośnie cierpliwie stare drzewo samotne.

„Pierwsza Wileńska Gimnazja!“ — oznajmił nam Komendant...

Pobiegłszy na górę, jak ktoś, kto doskonale zna cały rozkład budynku, my za nim trzeszcząc ko korytarzu szalami,

— Tu była kancelaria dyrektora... Piłsudski przystanął. — Rzadko się tu przychodziło... Zawsze tylko w bardzo ważnych sprawach... Pierwszy raz byłem u dyrektora za zorganizowanie tajnego stowarzyszenia... Bo trzeba panom wiedzieć...

Komendant wziął któregoś z oficerów za guzik od płaszczu. Stoiemy przy drzwiach tej kancelarii dyrektorskiej, głos Piłsudskiego głęboki i radosny niesie się daleko po pustym korytarzu.

— Bo trzeba wam wiedzieć, że w drugiej klasie stworzyłem pierwsze tajne zgromadzenie, skierowane przeciw przeciaganiu nauki poza głos dzwonka...

Idziemy dalej, szable skrzęczą na kamieniach, idziemy spieszna wojskową gromadą.

— A tu karcer... — Piłsudski znów przystanął, jak człowiek, na zapomnianej już prawie drodze odnajdujący dawne nigdy niezapomniane wspomnienia... — Tu w trzeciej klasie siedziałem pierwszy raz za „polskiej jazyk“... Gdzieś ta klasa...

Otwari nagle drzwi izby gimnazjalnej, a my razem z nim stanęliśmy u wejścia zmienili... Bo jakby się spełniła dowodnie, przykładna opowieść o nieomiennej drodze i czynnych owocujących... — Na tablicy tej klasy, w której Naczelny Wódz siedział za „polskiej jazyk“ stało wypisane nieprawna ręką młodego kwaterniarsza:

**Wojsko Polskie
z pułk piechoty legionów
kompanja...**

WŁADYSŁAW NAWROCKI

Wielkanoc Brygady strzelców polskich pod Baranowiczami w r. 1916

Są chwile w życiu każdego człowieka, o których nigdy się nie zapomina!

Do takich zaliczam uroczysty obchód świąt Wielkiejnocy przez Brygadę strzelców polskich w r. 1916 pod Baranowiczami.

Brygada nasza (właściwie tylko dwa bataliony strzelców), biwakowała wówczas w lasku Moskiewskim, oddalonym zaledwie o 8 kilometrów od Baranowicz i niepełna 4 kilom. od pozycji. Przywędrowaliśmy tutaj, aż z Bobrujska, gdzie dziesiątkowany Legion Pałowski przemawiał się w Brygadę strzelców polskich. W samy dzień Bobrujsku pozostało jeszcze 2 bataliony strzelców, batalion zapasowy i szkoły podoficerskie.

Moskale jaknajprędzej „wypchali“ nas na pozycję, gdyż obawiali się natarcia Niemców.

Lasek Moskiewski był położony na wzgórzu i widoczny nieprzyjacielowi, jak na dłoni. Stała tu zawsze rezerwa pierwsza korpusu. Brygada została taktycznie przykomenderowana pod rozkazy dowódcy korpusu grenadierów Moskiewskich. Był nim wówczas generał Parski.

Przed nami biwakował w lasku Moskiewskim pułk piernowski grenadierów. W marcu dotarliśmy koleją do stacji Pogorzelle, gdzie nastąpiło wyładowanie i gdzie po raz pierwszy Niemcy lotnicy przywitani nas bombami. Od Pogorzelle brnęliśmy przez sławne miejscowe błotne tereny do lasku prawie do samego wieczora.

Na drugi dzień obejrzelśmy dokładnie nasz biwak. Przedstawiał opiekany widok: kuop śmieci, drzewa poszcianane, ziemianki zrujnowane, wszystko w stanie dzikim, wokół pełno butelek po wyntej wódce, słowem kulera Moskiewska, pielęgnowana w czasie postoju przez jeden z najlepszych pułków rosyjskich!

Zawrzała usilna praca. Jak mówili na mrowisku, które ktoś poruszył, lub zrujnował, strzelcy-legioniści zaprowadzili nasz rodzinny porządek, owiany kulturą zachodnią.

Upłynął zaledwie tydzień, a laszek zamieniony został w cudny park. Urządzono śliczne klomby. Przyozdobiono placiki rejonów kompanijnych orłami białymi, obrazami, chorągiewkami, lancami i t. d., a wszystko to było wykonywane z przeróżnych kolorowych kamyczków i zlewano się w jedną przepiękną całość, która przykuwała oko, nie tylko zwykłego śmiertelnika, lecz i artysty.

Przed ziemiankami ustawiono laweczki. Na polanie wybudowano mały teatrzyk, huśtawki, oraz plac gimnastyczny.

Nie zapomniano i o kasynie, które, chociaż w ziemi, lecz miało „wszystkie wygody i „zapach“ kultury zachodniej.

Po tygodniu w lasku zginął cały wschód, a zda się zakwitła z wiosną i wioska, i strzcha, i kraj rodzinny — wyniszczonej Polski!

Po zrobieniu porządku wewnętrznego, Brygada przystąpiła do pracy nad dalszym wyśkojeniem i nad dalszą rozbudową ówczesnego jedynego Wojska Polskiego, walczącego po stronie kwalifikacji przeciwnieckiej.

Biegł dzień za dniem. Wiosna w całej krainie coraz więcej panowała nad nim, aż zwyciężyła! Słońko coraz więcej rzucało swe zbawcze promienie na matkę-ziemię, która powoliwała do nowego życia swe plody. Zycienny się drzewa, puszysta trawa pokryła zielonymi całunem pola, a wiosny motyli srebrzył się w przestworzach czystego, wiosenne-

go powietrza. Rano skowronek nucił swą jedyną piosenkę — wszystko rwało się do nowego życia!

W pierwszych dniach kwietnia było tak cudnie i tak pogodnie, że miało się wrażenie, jakby na świecie nic się nie zmieniło, jakby naprawdę wszystko było dobrze!

Ale tuż, tak blisko był front! Wicząc wiosenny, piękny. Niebo uśmiechało gwiazdami. Ale przed nami tysiące światła bliźszych i dalszych, wzrastających się i upadających w postaci gwiazd, wielkich i małych. To rakietyl. Przed nami front największego wroga Polski — Niemiec! Za tym frontem Polska, ziemia oczyszta i strzcha rozdzielona! To też oczy strzelców tu są baczenie wpatrzone każdego wieczora.

Wszak niedługo z nich pozostał w kraju matka, ojca, żonę, dzieci, narzeczoną, znajomych, swoją chałę, wszak niedługo w tej chwili się wstachuje, czy czasami nie dojdzie go echo dzwónów kościoła wioskowego, zwiastujących zmierzch, koniec dnia i zrywających na Anioł Pański...

Myśl wiruje... Z trwożą spoglądamy w nieznana przyszłość i na te wspólne okopy wraz z Niemcami i Moskiewskimi. Sumy o Polsce wywołanej, śniemy o wielkim wojsku narodowym, o sławie, o złotej i potęgnej przyszłości naszej, marzymy, jak marzą żołnierze polscy!

Ale marzenia te przerywa huk za hukiem i — to grają armaty!

Moskale biją się z Niemcami. Wspólni wrogowie. Biją się znowu o Polskę!

Wiosna potężnieje... Jutro Wielkanoc...

Twarze żołnierzy zadumane... I znów wspomnienia, i znów przed oczyma. Polska.

W lasku ruc. Widać przygotowania. Przed ziemiankami ustawiają stoly Chorągiewki amarantowo-białe powiewają wszędzie. Ruch niezwykły. Biją polskie serca!

Brygada obchodził polską Wielkanoc!

I oto Pan nad Pany zmarłych powstał!

Pierwszy dzień Wielkiejnocy. Dzień cudny. Słońce promienieje... Twarze jasne...

Ustawiony śliczny ołtarz polowy. Prócz księdza-kapłana przyjechał ksiądz Lutostawski. Przyjechała księżna Woronecka ze wszystkimi siostrami polskich czołówek sanitarnych. Kompanje ustawiają się przed ołtarzem. Tworzy się piękny czworobok. Orkiestry zaczynają grać. Rozpoczyna się tradycyjna „Rezurekcja“. A potem pochwycona kilku tysiącami pieśni — płynne potężne pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał... Alleluja... Alleluja...“

Procesja... Księżda prowadzą nasi dowódcy pułkownik Z-igowski i Rządowski. Chylią się czoła żołnierzy. Moc jakaś rozpięra serca. Dawoinki wydrzwianają polskie echa. A potem wyrwa się jak grom: „Boże coś Polskę...“ Wiara rośnie, wiara w lepsze jutro, wiara, że Polska będzie wyzwolona, że Najwyższy modłów wysłucha.

Niezapomniana to była chwila! Kilka tysięcy walecznych synów Ojczyzny z bronią w ręku rwało się do walki z wrogiem i wierzilo, że tylko wspólny wysiłek szrojni całego Narodu wróci nam Ojczyznę z niewoli.

Po nabożeństwie kompanje ustawiono wokół stołów wielkanocnych ze świeconem. Dowódcy i oficerowie dzielą się tradycyjnym jajkiem. Zyczenia... Oficer i żołnierz tworzą jedną związ całość. Jedna rodzina, ja-